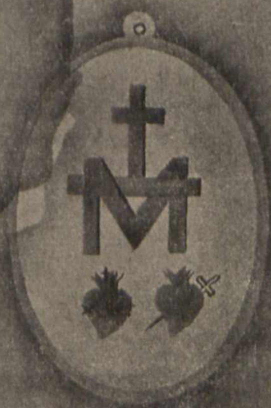
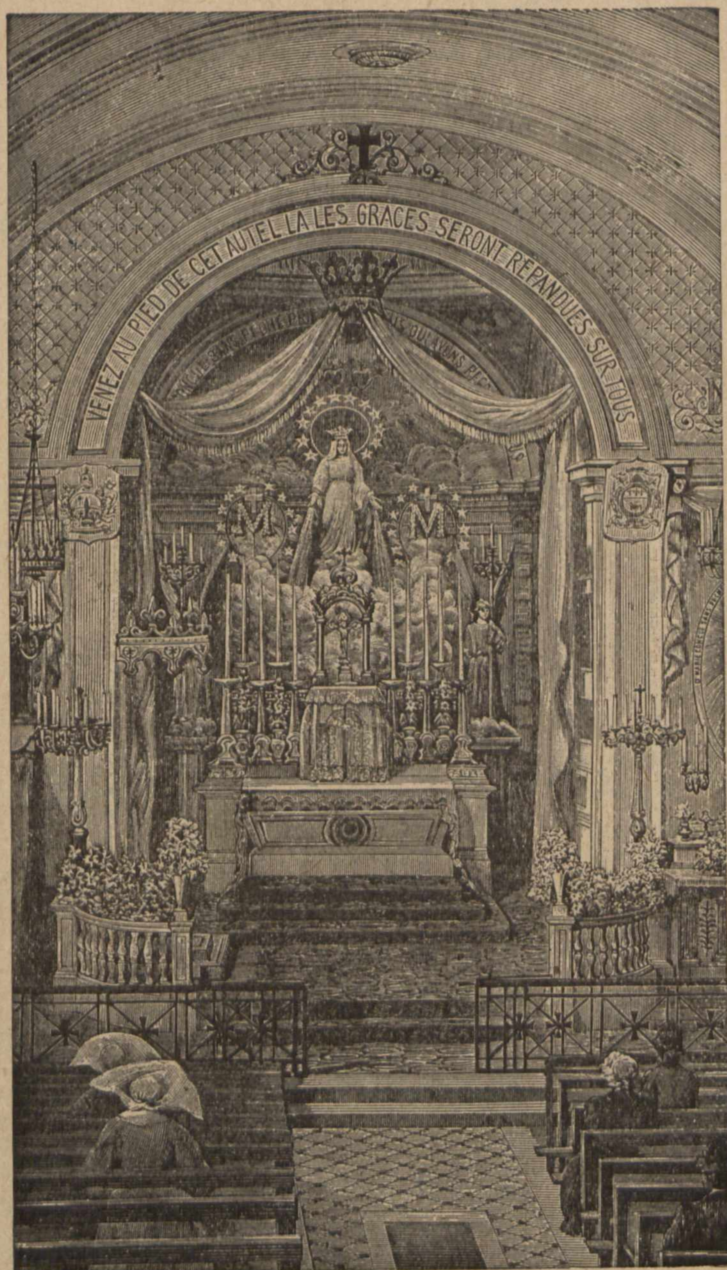
cudowny medalik







Kaplica Objawień w Paryżu przy ul. du Bac
Prima Primaria Apostolstwa Cudownego Medalika.

ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XV/5 Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Maj 1939

Pieśnią wesela witamy, o Mario, miesiąc Twój!

Pieśnią, bo wszystko w nas drga miłą, serdeczną pieśnią miłości. Witamy miesiąc Twój... bo wszystko, co Twoje, o Matko, co nosi Twe słodkie Imię, jest nam najmilsze i budzi w sercu rozkosz niewysłowioną. A jeżeli pieśnią wesela witają wszyscy miesiąc Twój, jeśli w tym miesiącu ziemia cała życiem, wonią, wdziękiem lśni... jeżeli wszędzie Twoja chwała płynie w dniach majowych... to cóż dopiero w sercach Twych wybranych dzieci — „Dzieci Marii". Matuchno słodka, przejasna, niepokalana, jak małe dziatki wybiegają radośnie na drogę gdy matka powraca i czepiają się jej szaty, by być jak najbliżej, tak my, o Matko, wybiegamy na Twe spotkanie w tym Twoim miesiącu, oczekujemy na Twe przybycie, chcemy Cię wprowadzić do tych świątyń wspaniałych, które miłość wzniosła, i do tych kapliczek przydrożnych, gdzie tron Twój nie złotem i perłami, ale wiązanką polnych kwiatów przybrany. Lecz goręcej jeszcze zapraszamy Cię do świątyń serc naszych, które cudnymi blaskami miłości płoną na Twe przyjęcie.

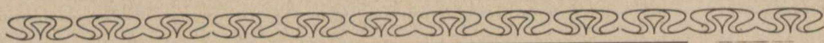
A więc pieśnią wesela i radosnej miłości witamy miesiąc Twój! Ale nie tylko pieśnią wesela... witamy zarazem pieśnią jak surmą bojową, bośmy Polkami, córami Narodu, który zawsze walczył o cześć Twoją, a Tyś mu Hetmanką została i Królową. Przeżywamy czasy, w których świat cały w obóz się zbrojny zamienia... a więc i my Twe wojsko wyborowe... stajemy gotowe do walki ze złem

w duszy naszej i duszach bliźnich; do walki ze światem i szatanem, a zawsze i wszędzie pod Twym sztandarem i Twymi rozkazy. Hasłem nam będzie „Błękitne Marii rozwińmy sztandary!...“ A bronią: modlitwa majowa „Kyrie eleison, Chryste eleison, Święta Mario... Matko Chrystusowa... Panno można... Wspomożenie wiernych... Królowo pokoju... Królowo Korony Polskiej... módl się za nami!“

A Ty, o Mario, słuchając tej pieśni i widząc gotowość Twych dzieci, przyjdziesz nam z pewną pomocą, aby pokonać wrogów i zasiąść na tronie wzniesionym dla Ciebie w każdej polskiej duszy, by odbierać hołdy majowe.

„A za krótki maj na ziemi
Poświęcony Twojej czci,
Dasz nam Matko ze świętymi
Wieczną chwałę śpiewać Ci!“

Szarotka



O znaczeniu nabożeństwa majowego

„Albowiem odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“.

Z początkiem miesiąca Marii rozpoczyna się w Kościele katolickim jakby wielka uroczystość na cześć Najświętszej Matki Jezusa, Kościoła i ludzkości. Przepowiednia Marii spełnia się dosłownie! Prawdziwie wspaniały i rozrzewniający widok przedstawia się oczom i sercom chrześcijańskim. Ziemia cała od krańca do krańca rozbrzmiewa chwałą i uwielbieniem Marii, czczonej różnymi językami wśród rozlicznych narodów. W wspaniałych świątyniach jak i w najuboższym kościele wiejskim znajdziemy ołtarz Marii przystrojony, a około niego rano lub wieczorem gromadzące się dziatki u stóp swej Matki, aby Jej złożyć dowody czci i miłości za Jej wielowładnym pośrednictwem uproszone potrzebne łaski. Jak Chrystus za życia Swego ziemskiego przez lat trzydzieści przebywał u boku Swej Matki, tak podobnie całe chrześcijaństwo naśladując Jezusa w miłości i przywiązaniu ku Niej, przez dni trzydzieści oddane wychwalaniu i uczczeniu swej Matki. Modlitwa, praca, pokuta i wszystkie uczynki dobre, wszystko poświęcone Marii. Ambona katolicka opowiada o łaskach, przywilejach i cnotach Królowej nieba i ziemi, a serca Jej dziatek i poddanych wzniesione ku Niej, ażeby przypom-

nieć sobie obowiązki swoje względem swej Matki i Królowej, aby je przez rok cały tym wierniej i gorliwiej wypełniać! Abyśmy i my także odnieśli błogie owoce z tego nabożeństwa, poznajmy, jakie mamy powody, byśmy je odprawili dobrze, a także sposób, w jaki je odprawiać powinniśmy. Oddajmy pokłon Jezusowi, dziękujmy Mu za tę osobliwszą łaskę, że nam Swą Matkę drogą i ukochaną oddał za Matkę, i prośmy o światło potrzebne, abyśmy je dobrze rozumieli i gorliwie odprawiali.

I

JAKIE JEST ZNACZENIE MAJOWEGO NABOŻEŃSTWA I DLACZEGO ODPRAWIAMY W TYM MIESIĄCU

Od początku chrześcijaństwa godność niezrównana Marii i wzniosłe Jej przywileje skłaniały wiernych wyznawców Jezusa do osobliwszej czci i miłości ku Niej. Osobliwie cnoty Marii były przedmiotem podziwienia i naśladowania, a Jej wielowładna przyczyna zwracała serca wszystkich z osobliwszą ufnością ku Niej. Urok Jej świętości zapalał serca wszystkich tkliwą miłością ku tej dobrej Matce, a łaski i błogosławieństwa, które Ona zlewała na wszystkich swych wiernych czcicieli, wzmacniały ten związek święty pomiędzy Matką a dziećmi Jej wiernymi. Cześć Marii rozszerzała się równocześnie z wiarą i religią Jej Syna. Wszędzie, gdzie stanął chwalebny sztandar krzyża, obok niego stawiano i obraz Tej, która pod krzyżem została Matką ludzkości. Wszędzie, gdzie uwierzono w Jezusa i ukochano Go, tam też odbierała i Matka Jego cześć należną. Z upływem wieków ta rozumna i miła pobożność wzrastała w sercach wiernych i rozmnażając się na zewnątrz w rozliczne gałęzie, wkorzeniała się też w sercach wiernych coraz głębiej. Każdy wiek wprowadzał nowe rozliczne praktyki, jakby kwiaty najpiękniejsze wdzięczności i miłości serc dziatek Marii, które sprowadzały na Kościół coraz obfitsze łaski, których Ona szafarką hojną i łaskawą w niebie. Od najdawniejszych czasów dzwony kościołów katolickich wzywają wiernych po trzykroć dziennie do pozdrowienia Tej, która była i jest pełną łaski u Boga i którą nieustannie pozdrawiają chóry aniołów w niebie.

Jej czci poświęcono jeden dzień w tygodniu. Co miesiąc święci Kościół przynajmniej jedno z świąt na Jej cześć. Lecz uroczystości te w dalekich odstępach od siebie powtarzają się rzadko, a przemijają prędko. Dzień jeden prędko przechodzi. Nie starczy on gorliwości i miłości serc dobrych a wiernych dziatek Marii. Miłość żarliwa ku Marii natchnęła prawdziwych Jej czcicieli myślą, aby poświęcić cały miesiąc Jej czci, a z dni 31 i modlitw i pieśni i prak-

tyk pobożnych w nich odbytych uwić jakby wieniec wspaniały i złożyć go pokornie u stóp Tej, która po Bogu godną jest ze wszechmiar czci największej. Maria bowiem wyniesiona jest ponad niebiosa, czystszą od aniołów, świętszą ponad wszystkich wybranych Bożych. Chwała Jej i piękność i przywileje są niewymowne, wielkość niezrównaną, doskonałość niepojętą, a dobroć i władza zadziwiającą. A jeżeli miał być miesiąc cały poświęcony, nie trudno było wybrać który. Jak Ona najpiękniejszą między córkami Ewy, owszem wszystka piękna przyjaciółka Boża, tak też słusznie przypadł Jej miesiąc najpiękniejszy w roku, w którym cała przyroda martwa dotąd poczyna się ożywiać i oddychać życiem nowym i świeżym. Cześć Marii to cześć radości i miłości i ufności serc czystych. Otóż najodpowiedniej poświęcić ten czas Jej czci, w którym wszystko wionie radością i weselem, pięknością i nadzieją. Teraz cała przyroda świeżo przystrojona zdaje się i nas wzywać, abyśmy oddali Marii serce niewinne, świeże, przystrojone w cnoty prawdziwe. Jak przyroda cała prędko i stanowczo przechodzi z martwoty zimowej do życia nowego, tak i nas wzywa, abyśmy stanowczo i spiesznie przeszli z obojętności i oziębłości do życia łaski, życia gorliwego, a cnotliwego, a pamiętając o słabości naszej, uciekali się pod obronę Tej, która jest wieżą mocną i ucieczką grzeszników, która osłania słabych i broni sprawiedliwych. Kiedy nas wspiera ta ręka Matki kochającej, postęp nasz pewniejszy. U Jej stóp i pod Jej okiem grzeszyć nie podobna. Za Jej przykładem i z pamięcią na Jej cnoty łatwiej i bezpieczniej postępuje się drogą cnót, a sama pamięć, że codziennie mamy stanąć przed Matką świętości, by Ją uczcić i chwalić, jest dzielnym wędzidłem na wszystkie słabości i namiętności nasze. Tak nabożeństwo to jest nam prawdziwą szkołą cnót, pomocą pewną a dzielną do odnowienia w nas życia duchowego i do utwierdzenia się w nim. Zastanówmy się poważnie, jak korzystaliśmy dotychczas ze wszystkich praktyk pobożnych na cześć Marii odbywanych i czy odnosiliśmy z nich należyty pożytek. Z jakim usposobieniem serca rozpoczynamy to nabożeństwo tego roku? Prośmy Marię o ducha dobrego! Błagajmy o błogosławieństwo Jej, powtarzając często z Bernardem św.: „O Mario, niech serca nasze nie przestają Cię kochać, a usta nasze wychwalać!“

II

POWODY DO ODPRAWIENIA NABOŻEŃSTWA MAJOWEGO I JAK TO NABOŻEŃSTWO ODBYWAĆ

Pan Jezus powiedział nam: „Gdzie dwóch albo trzech zgromadzi się w imię moje, tam i ja jestem w pośrodku nich“, lecz o ileż

skuteczniejszą musi być modlitwa nasza, kiedy się zgromadzamy wspólnie u stóp Marii i przez Jej pośrednictwo zanosimy prośby i błagania nasze przed tron Najwyższego! Tym bardziej, że to modlitwa wytrwała przez dni 31 nieustannie powtarzana. Maria jest Matką naszą, a każda matka gotową jest zawsze więcej dawać, aniżeli odbiera. O ileż bardziej odda nam obficie i hojniej Maria, kiedy Ona dobrocią Swoją przewyższa wszystkie matki. Bóg jako dobroć sama jest tak szczodrobliwym i hojnym w darach Swoich, że kubek wody zimnej nie pozostaje bez nagrody. Maria podobną Synowi Swemu w dobroci i łaskawości, czegóż nie możemy się spodziewać od niej, wychwalając Ją wiernie przez miesiąc cały! Wszystkie łaski potrzebne mamy zapewnione przez Marię, bo Ona hojną szafarką wszystkich łask! Ale i dla społeczeństwa, kraju, Kościoła, tak w potrzebach doczesnych jak i wiecznych możemy uprosić wiele łask. Czy możemy jako katolicy zapomnieć, w jakim położeniu znajduje się obecnie Kościół św. I głowa jego widzialna i Kościół cały ze wszech stron uciśniony i prześladowany. Nieprzyjaciele Kościoła powstali dziś przeciw niemu z całą zaciekłością i złośliwością. Liczba ich bardzo wielka, a złość i nienawiść jeszcze większa. W samym społeczeństwie chrześcijańskim obojętność, która szeroko zapanowała, zbyt często ułatwia wrogom zewnętrznym przeprowadzenie ich złośliwych zamiarów. W ojczyźnie naszej herezje podnoszą głowę i z całą dzikością i starodawną przewrotnością używają wszystkich środków na zagładę Kościoła. Schizma nie zaniechała swego odszczepieństwa, a nowocześni apostołowie kłamstwa i fałszu wciąż pragną krępować Kościół św. żelaznym łańcuchem praw swych bezbożnych. W tych uciskach któż nam zaradzić może? Dokąd się mamy udać po ratunek i gdzie szukać pomocy, jeżeli nie u Tej, która okazała się po wszystkie czasy wspomożycielką wiernych, orędowniczką Kościoła i obronicielką Jego, wieżą prawdziwie mocną. Wszakże to Ona wydała na świat Zbawiciela i Założyciela Kościoła. Już za życia razem z apostołami uprosiła temuż Kościołowi zesłanie Ducha św., a teraz w niebie nie przestaje być orędowniczką jego, opiekunką czystości wiary i całości jej przeciw wszystkim złośliwym zamysłom bram piekielnych, tak że o niej to powiada Augustyn św.: „Tyś wyniszczyła wszystkie herezje, które pustoszyły świat". Ona jest tą kolumną niezachwianą podpierającą Kościół i religię katolicką. Toż do Niej we wszystkich potrzebach i uciskach przez wszystkie wieki zwracało się całe chrześcijaństwo i zawsze wyjednało sobie pomoc nieba, gdyż Ona jakby tym kanałem, przez który spływają wszystkie błogosławieństwa niebieskie na chrześcijaństwo i Kościół. Jeżeli nam leży na sercu chwała Boża, dobro Kościoła i ojczyzny, zbawienie bliźnich naszych i nasze własne, toż nie może być

obojętne to nabożeństwo majowe, ale powinniśmy odbywać je sercem prawdziwie nabożnym i gorliwością trwałą. Sama nawet miłość ku Matce naszej najlepszej czyli nas nie przynagla, abyśmy się codziennie garnęli do Jej stóp z ufnością niezachwianą i prawdziwą ochotą serca. Lecz jak Bóg, jak powiada Augustyn św.: „Non respicit quantum, sed quanti", tak podobnie potrzeba powiedzieć i o Matce Bożej i dlatego wiele na tym zależy, jak je odbywać powinniśmy.

Celem naszego nabożeństwa powinno być uczczenie Marii, a przez nią Boga, uświątobliwienie nasze i uproszenie łask i pomocy potrzebnej Kościołowi świętemu. W tym celu: 1-o zbierajmy się codziennie u stóp Marii, przejęci prawdziwym duchem modlitwy. Niech nas tu nie prowadzi li tylko zwyczaj sam, lecz prawdziwe nabożeństwo i miłość serdeczna ku Marii. 2-o Codziennie postanówmy sobie w dowód tej miłości złożyć Marii jakąś ofiarę na cześć Jej chociażby drobną, byle z czystej i dobrej intencji. To będą najmilsze Jej kwiaty. 3-o Obierzmy sobie jakąś cnotę nam najpotrzebniejszą i postanówmy sobie przez ten miesiąc z osobliwą starannością ćwiczyć się w niej już to żeby ją nabyć, już to by utwierdzić się w niej i udoskonalić. Codziennie odnawiajmy to postanowienie, pamiętajmy o nim w ciągu dnia, prosząc Marię o pomoc i łaskę do wykonania. O jakież to miłe nabożeństwo Marii, kiedy modlitwę połączymy z życiem, kiedy wierną pracą i walką mężną oczyszczając serca nasze z grzechów i wad, będziemy Ją codziennie czcili coraz czystszym sercem! 4-o Słuchajmy codziennie z osobliwszym nabożeństwem Mszy św. Ofiara Ołtarza to ta sama ofiara krzyża, pod którym Maria ofiarowała z całą gotowością Syna Swego, pod którym została Matką naszą, której Ona obecną była sercem i duszą całą oddana Bogu i Zbawcy ludzkości. Cóż milszego dla Marii jak to, że łącząc serca nasze w czasie tej Ofiary z sercem Marii, pod Jej opieką przygotujemy się do godnego i pobożnego jej odprawiania, kiedy staniemy u ołtarza z Ofiarą najdroższego Jej Syna. — 5-o Odbywajmy rozmyślania przez ten miesiąc, których przedmiotem będą cnoty i przywileje Marii z osobliwszą starannością i skupieniem ducha, abyśmy się w nich zachęcali do nabożeństwa ku Marii i naśladowania Jej wiernego. 6-o Postanówmy sobie w ciągu miesiąca przystąpić do Sakramentu Pokuty i Komunii św., żeby dostąpić odpustów przywiązanych do tego nabożeństwa. 7-o Poweźmy postanowienie szczere ćwiczyć się osobliwie w nabożeństwie prawdziwym ku Marii i odbywać wszystkie praktyki w tym celu, żeby coraz bardziej kochać Marię, czcić Ją szczerze i w duchu wiary, wzywać Jej pomocy gorliwie i z ufnością, i naśladować Ją wiernie i wytrwale. Komuż z nas nie jest potrzebne takie nabożeństwo? Dla ko-

góż nie przyniesie ono pożytków prawdziwie zbawiennych? A więc rozpoczynajmy je gorliwie i starajmy się w nim wytrwać do końca. Wspieraj nas Mario! Błogosław dziatkom swoim, Matko najlepsza! Błagamy Cię sercami pokornymi.

TĘSKNOTA

Ja chcę i pragnę Ciebie jedynie,
Ciebie, o Niepokalana!
Tyś mi uśmiechem na łez dolinie,
Tyś jedna, Ty ukochana!

Twojej miłości pragnie ma dusza,
Twojego Serca — Przeczysta —
Twojej jasności, co mrok rozprósza,
O Jasna! O Promienista!

Ja pragnę głębi Twojego wzroku,
Byś mi był gwiazdą w ciemności,
Bo niebo całe widzę w Twym oku...
Niebiańskie czuję radości.

I nawet szaty niebios koloru,
Tęczowej barwy błękitu,
Cudownej zorzy, w ciszy wieczoru,
Albo porannych zórz świtu.

Pragnę, by usta przeczyste Twoje,
Jak róża kiedy rozkwita...
Wyrzekły do mnie: „Tyś dziecię moje...“
Wówczas, gdy serce Cię wita.

By ucho Twoje miłosne pienia
Słyszało na dnie mej duszy
I skargę bólu, ciche westchnienia...
Niechaj Cię prośba ma wzruszy —

Ja pragnę Matko zobaczyć Ciebie
W takiej cudownej piękności,
W jakiej Cię Matko widzą tam... w niebie —
Jedyna moja miłości!

L. G.



Cudowny Medalik a godzina śmierci

Życie upłynęło szybko, jak wartka fala strumienia. Niekiedy byłoby się chciało zatrzymać w biegu ku śmierci, ale trzeba było iść naprzód.

„Chcielibyśmy się zatrzymać na karcie, na której wypisana miłość, a już mamy pod ręką kartę, na której wypisana jest śmierć!"

Jeden z francuskich pisarzy wyraża się o starości w sposób ponury: „Upokorzeniem starości jest to, że starca darzy się tylko litością. Jest to przeszłość bez przyszłości. A po śmierci — imię — data — oto wszystko, co pozostaje z człowieka, kimkolwiek był. I te marne resztki nie przetrwają długo. Śmierć pożera wszystko, nawet pamięć".

W tym wieku nie ma już złudzeń, słodkich rojeń, ani dalekich nadziei, nie ma już nawet życzeń; przed starcem nie ma już horyzontu, przynajmniej na ziemi. Jest to ruina, którą lada powiew wiatru zwalić może. Gdy chłód starości mrozi ciało, wieńcząc głowę białym włosem, gdy człowiek chyli się ku ziemi jakby w mimowolnym poszukiwaniu miejsca, w którym złoży swoje kości, czyż wtedy śmierć nie puka do drzwi?

Nieraz spotkaliśmy ją na drodze życia, otarliśmy się o nią, — przeszła, nie mówiąc nam nic. Lecz teraz widzi się ją, czuje się jej zbliżenie, można powiedzieć, że dotyka się jej palcem.

Umieliśmy żyć, teraz nadeszła chwila, w której trzeba umieć umierać.

Umieramy tak codziennie, nie spostrzegając tego nawet. Staramy się niekiedy zabić czas... a to on nas zabija, bo każda godzina nas rani, a ostatnia nas zabiera. Uchodzący czas nadgryza nas powoli; codziennie spada z nas jakiś strzęp aż do chwili, w której ostatni kawałek muru granicznego runie, wprowadzając śmierć.

Wtedy dusza nasza stanie przed Bogiem.

Nasze ciało pójdzie rozkładać się w ziemi cmentarnej i stanie się tym czymś, co nie ma nazwy w żadnym języku. Sprawdza się to, że wszystko umiera w człowieku, nawet wyrażenie, którym określano te nieszczęsne szczątki! (Bossuet). Śmierć! Choćbyśmy

o niej nie pamiętali, ona nas nie zapomni. Sprawiedliwy oczekuje śmierci ze spokojem i wygląda jej przybycia pogodnym wejrzeniem. Dla niego jest to tylko: „rozdarcie worka nędzy, z którego dusza wyrywa się niecierpliwie i ulatuje, aby otrzymać z ręki Bożej swoją szatę godową“.

Śmierć chrześcijan nie kończy ich życia, ona kończy tylko ich grzechy. Tak jak drzewo upada zawsze w tę stronę, w którą się nachylało, tak i my, jeżeli przez całe życie nachylaliśmy się ku Bogu, jak owoc dojrzały wpadniemy w Jego ramiona.

Starość! Chwila nadejścia śmierci! Kult Marii jest jakby zrobiony na tę chwilę! To drugie dziecięctwo potrzebuje kobiety, potrzebuje matki na równi z pierwszym. „Lecz wtedy matka ziemska zniknęła i samotna, opuszczona starość daremnie szuka podpory, której tak bardzo potrzebuje. W tej zimie życia zwiędłe i zmrożone serce starca, na które śmierć czyha, znajduje w kulcie Marii ognisko, które go rozgrzewa i odmładza“ (Nicolas).

Wszystkie nędze, które nazbierał w długiej drodze swojego życia ciążą mu, przygniatają i spragniony miłosierdzia spogląda na Marię.

Starzec jest może zupełnie opuszczony. Niekiedy, rzadko, dzieci przychodzą go odwiedzić. Żyje samotnie, sam ze swymi myślami, sam ze swoją przeszłością, sam ze swoją przyszłością. I lęka się, płacze, drży. Przeszłość go niepokoi, śmierć przestrasza. Dajcie mu do ręki Cudowny Medalik, a uśmiech blady i smutny jak słońce zimowe rozjaśni jego zwiędłą twarz. On przypomni sobie odległe swoje dziecięctwo, kiedy na kolanach matki modlił się i wzywał Marii i wtedy instynktownie zacznie się modlić, tak jak niegdyś się modlił.

On pozna tę Niewiastę, tę Niepokolaną, tę Matkę, która wyciąga do niego ramiona i będzie wiedział, że to jego Matka i że o sercu matczynym nigdy wątpić nie trzeba. A wtedy sercem odmłodzonym przez to widzenie tak słodkie, ten starzec sterany wiekiem znajdzie słowa miłości, okrzyk serca, które się nie postarzało i nie chce się postarzeć. W ciągu długich godzin samotności lub bezsenności, będzie powtarzał z czułością piękne słowa wyryte na Medaliku... Jako dziecko nie rozumiał ich, dziś pojmuje głębokie ich znaczenie; on je powtarza, rozkoszuje się nimi, przeżywa je.

O, jak wzruszająca jest ta modlitwa w ustach starca, jak przejmująca jest na ustach umierającego! Ranny żołnierz, opuszczony na polu bitwy, zawsze wzywa swojej matki. Starzec ten, niedobitek na pobojowisku życia, w chwili kiedy ma zamknąć oczy na rzeczy ziemskie, szuka tej postaci, która pociesza, tej miłości, która zagrzewa, tej nadziei, która ożywia, tego serca, które umie przebaczać.

Oto jest Maria, która uśmiecha się do niego z Cudownego Medalika.

Oto są łaski, które spływają z Jej rąk.

Oto krzyż, znak zbawienia.

Oto Serce Jezusa, serce, które nas tak ukochało, że z miłości dla nas umarło.

Oto Serce Marii, a nie można zwątpić o sercu matki.

Życie upływa między świtem a zmierzchem. O świcie umiemy bełkotać słodkie imię Marii, a zmierzchu znów Ją odnajdujemy, a znaleźć Ją wtedy, to zbawienie, to niebo.



„JA, — ŻYD..."

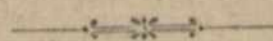
Remigiusz Schwob w książce „pośmiertnej" wydanej w roku 1928 pod tytułem: „Ja, żyd" opowiedział swoje uzdrowienie i nawrócenie przypisane Cudownemu Medalikowi.

W lecie 1926 roku zachorował śmiertelnie na ropne zapalenie opłucnej, na statku, którym powracał z Dalekiego Wschodu do Francji.

— Przed wyjazdem moim z Szanghaju — pisze on — wręczyła mi przełożona szpitala Cudowny Medalik, medalik Ojca Ratisbonne. Czując, że umieram, przyrzekłem przed tym medalikiem, że zostanę chrześcijaninem, jeżeli wyzdrowieję. Wbrew wszelkim przypuszczeniom, zapalenie ustąpiło w ciągu następnego tygodnia, pozostawiając tak nieznaczne ślady, że niepodobnym było dostrzec, z której strony je miałem. Takie były pokrótce okoliczności, które miały doprowadzić do mojego chrztu...

Niektóre, nawet poważne pisma, biorąc ściśle znaczenie słów: „książka pośmiertna" (autor chciał powiedzieć, że jego prawdziwe życie moralne rozpoczęło się dopiero po jego nawróceniu), myślały o śmierci fizycznej Remigiusza Schwoba, który natomiast żyje i pisze trafne artykuły do czasopism dla młodzieży. Nawrócenie Remigiusza Schwoba jest bardzo niezwykłe, a opis jego tym bardziej wzruszający, że pochodzi od samego nawróconego, przedstawiając nam dramat, jaki rozegrał się w jego duszy i który pchnął go na szczyty doskonałości chrześcijańskiej.

Przełożona szpitala w Szanghai nie spodziewała się tego, że jedno z najbardziej aktualnych wydawnictw przyniesie pewnego dnia wiadomość o niezwykłym nawróceniu dokonanym dzięki niej przez Cudowny Medalik.



MODLITWA

O Mario, Ty jesteś dla nas tęczą wśród czarnych chmur. Człowiek jest jak bluszcz, musi się czegoś uczepić. Biedne, małe, jednodniowe bluszcze, my także szukamy podpory. Lecz szczególnie w godzinę śmierci będziemy potrzebowali Ciebie. Gwiazdo poranna, świeciłaś nad naszą kołyską, towarzyszyłaś nam przez życie i zatrzymujesz się... bo grób nasz się otwiera. O wtedy, w tej godzinie, po której już nie ma godzin, przyjdź, o Mario, przyjdź pocieszyć swe dziecię, które ma umierać! I tak jak nasza matka ziemska przychodziła niegdyś do nas i brała nas w swoje ramiona, aby nas uśpić, tak i Ty, Dziewico z Cudownego Medalika, przyjdź do swoich dzieci, kiedy będą umierały. I podczas gdy wyniszczone ciało nasze drgać będzie w konaniu, uczujemy macierzyńskie objęcie tulące naszą umierającą głowę i radośnie oddamy ducha, szepcząc Twoje imię, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Mario! Amen.



Czy znasz ponad to coś piękniejszego?

Nad czar radosny, uroczej wiosny
W ciche, majowe wieczory...
Słowicze pienia, u wód strumienia
Cudownej tęczy kolory...

Ponad szumiące i falujące
Jak morza zbożowe łany,
Kwieciste łąki, gdzie pieśń skowronki
Śpiewają Panu nad Pany.

Nad złote zorze o rannej porze,
Kiedy rumienią gór szczyty,
Nad ciche tonie i kwiatów wonie,
Nad jasne niebios błękity...

Nad duszę czystą, jasną, przejrzystą,
Co się w spojrzeniu przebija?...
O, znam ponad to coś piękniejszego...
To Matka Boga — Maryja!

L. G.





Wielkanocna mowa Ojca św.

Nie może być ładu i pokoju — bez Chrystusa

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego odbyło się w bazylice św. Piotra nabożeństwo z całym przepychem ceremoniału papieskiego. Z górą 40 tysięcy osób wypełniło świątynię, około 250 tysięcy zgromadziło się na placu św. Piotra. Przybyło wiele pielgrzymek z zagranicy, a w tym z Polski, Francji, Belgii, Węgier, Holandii, Stanów Zjednoczonych A. P.

Ojciec św. po przywdzianiu szat liturgicznych w Kaplicy Sykstyńskiej udał się na sedia gestatoria, poprzedzany przez 19 kardynałów do bazyliki, gdzie był entuzjastycznie witany przez zebrane rzesze wiernych. Nabożeństwo rozpoczęło się o g. 10-tej, Papieżowi asystowało 5 kardynałów oraz liczni prałaci. W czasie Mszy św. Lekcję i Ewangelię śpiewano po łacinie i po grecku.

Po Ewangelii Ojciec św. z tronu swego wygłosił homilię, wspominając na wstępie, że pierwszym pozdrowieniem Chrystusa zmartwychwstałego były słowa: Pokój wam. Zbawiciel świata jest Księciem pokoju, Chorążym pokoju, za cenę swej krwi podarował niebu i ziemi pokój, a jak mówi św. Paweł, jest On naszym pokojem. To wspomnienie jest dla nas wszystkich pociechą, gdy zewsząd podnosi się żywe pożądanie pokoju, który jest, według św. Augustyna, dobrem ponad wszystkie inne dobra najbardziej pożądanym. Lecz niestety jakżeż aktualne i prawdziwe są słowa Jeremiasza proroka o tych, którzy krzyczeli: „Pokój, pokój! — a nie było pokoju“. Tak jest i dziś na świecie. Duch wrogiej agitacji porusza umysły, wmawiając jakobyśmy się znajdowali w przededniu jeszcze gorszych czasów. Nie może być ładu, który stanowi o pokoju, gdy bardzo często synowie nawet tego samego kraju są podzieleni ostrymi przeciwieństwami partii i interesów, gdy dla tylu ludzi brak pracy i nie ma odpowiedniej organizacji, by ten stan rzeczy zmienić. Nie może być pokoju, jeżeli również między narodami tak często brak wzajemnego zrozumienia się, które jedynie może zachęcić społeczeństwa do życia wzniosłego, do postępów cywilizacji. Tymczasem układy uroczyście zawarte i dane zobowiązania straciły swoją wartość i pewność, które są nieodzowną podstawą wzajemnego zaufania, a bez któ-

rych tak pożądane rozbrojenie moralne i materialne staje się z każdym dniem coraz mniej aktualne.

Jedynym ratunkiem przeciwko tym wielkim nieszczęściom jest Chrystus, który jeden tylko użyczyć może tego pokoju, jakiego świat dać nie może, udzielając go przede wszystkim duszom naszym. Jezus, dając wielkanocne pozdrowienie pokoju, dołączył zaraz nieoceniony dar Sakramentu Pokuty, którego zadaniem jest wzbudzić w duszach łaskę, źródło życia, najsłodszej pociechy i wewnętrznej równowagi. Za pośrednictwem tej łaski, jak mówi św. Augustyn, Bóg rozkazuje duszy, a dusza ciału. Bóg przeto, uzyskawszy ową duchową uległość, staje się fundamentem prawdziwego pokoju, najwyższym strażnikiem sprawiedliwości, hojnym dawcą pokoju. Pokój i sprawiedliwość łączą się w Bogu i owocem sprawiedliwości jest pokój — „opus iustitiae pax". Jak nie może istnieć pokój bez ładu, tak nie może być porządku bez sprawiedliwości. Sprawiedliwość ta wymaga posłuszeństwa dla prawowitej władzy, ona nakazuje, aby prawa miały na celu dobro powszechne i były zachowywane, ona nakłada obowiązek poszanowania ludzkiej godności i wolności oraz godziwego podziału bogactw. Sprawiedliwość wymaga, ażeby nie stawiano przeszkód zbawiennej akcji Kościoła, mistrzyni prawdy, akcji płynącej z życia duchowego, dobroczyńcy ludzkości. Ze sprawiedliwością łączy się miłość. Jeżeli z zimną, ścisłą sprawiedliwością nie łączy się w braterskiej harmonii miłosierdzia, wtedy łatwo oko staje się ślepym i nie jest zdolne uznać prawa drugich, ucho staje się głuchym na głos tej sprawiedliwości, przy pomocy której i przy dobrej woli mogą powstać racjonalne i życiowe rozwiązania nawet najtrudniejszych zatargów. Cnota ta, której uczy Chrystus słowem i przykładem i która w życiu stosowana daje ożywienie ducha, wytworzy wzajemną serdeczną współpracę jako przeciwstawienie wzajemnej nienawiści, jeżeli nawrócimy z powrotem na drogę wspólnych przyjacielskich stosunków, na której słuszne interesy wszystkich będą rozważane z jednakową życzliwą oceną, na której człowiek nie cofnie się przed ofiarami dla wyższego dobra rodziny ludzkiej, na której panują niepodzielnie dobra wola i wzorowa wierność danemu słowu.

Homilia kończy się apelem do jednostek, narodów i rządów o pokój sprawiedliwości i miłosierdzia, oraz modlitwą do Boga, ażeby dał swym synom, zasilonym sakramentami wielkanocnymi, ducha miłości i aby uczynił ich uległymi Jego dobroci.

Po wygłoszeniu homilii Ojciec św. udzielił wiernym odpustu zupełnego, po czym odprawiał dalej Mszę św. Komunię św. Papież przyjął na swym tronie, gdzie święte Postacie były podane przez diakona i subdiakona przy adoracji wszystkich kapłanów i wiernych.

Po Mszy św. Papież wraz ze swym orszakiem udał się przed ołtarz konfesji św. Piotra, gdzie dłuższy czas klęcząc, spędził na modlitwie. W międzyczasie kanonicy watykańscy na ganku pod kopułą wystawili przesławne relikwie Męki Pańskiej, tj. włócznię, która przebiła bok Chrystusa, główną część Krzyża św., chustę św. Weroniki z obliczem Zbawiciela. Po modlitwie Ojciec św. przy entuzjastycznych okrzykach wiernych opuścił bazylikę.

Po upływie pół godziny Papież ukazał się na zewnętrznym balkonie bazyliki św. Piotra i udzielił zebranemu ludowi błogosławieństwa apostolskiego „urbi et orbi".



Przed zbliżającym się świętem Królowej Polski

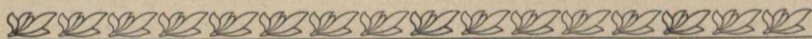
Ponad wszystkie Jej święta, powinno święto 3-go maja być najbliższe naszemu sercu i najbardziej uroczyście obchodzone. Pius XI twierdził, że modlitwa Polaków uratowała Polskę w roku 1920, w czasie najazdu bolszewickiego, i dlatego do Korony naszej Niebieskiej Królowej, Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej dodał drogocenną perłę: Jej święto 3-go maja.

Tymczasem to wielkie święto, jako święto naszej Królowej, nie zadomowiło się jeszcze na dobre w naszej narodowej świadomości. Owszem idzie powoli w zapomnienie, mimo uznania Kościoła. Najlepszy przyjaciel Polski Pius XI wznosił swe modły przed wizerunkiem M. B. Częstochowskiej w swojej kaplicy w Rzymie. Czyż ten fakt nie daje dużo do myślenia, i czyż nie jest wskazówką dla nas? Czas by był najwyższy otrząsnąć się z tej dziwnej, a tak dla nas szkodliwej obojętności. Przecież tego roku wypada w dniu 3 maja 20-lecie odzyskania niepodległej a zjednoczonej Polski, bo 3 maja 1918 r. Polski wolnej jeszcze niebyło. Polski naród wydobywa się powoli z powijaków krępujących jego byt, ale bez pomocy swej Królowej nie wybrnie z tysiącznych niebezpieczeństw, jakie na każdym kroku nań czyhają. Módlmy się zatem wszyscy w dniu 3-go maja o jedność i zgodę, a uproismy nowy, wielki cud: Zjednoczenie Narodu Polskiego.

Święto kościelne 3-go maja powinno być połączone z uroczystymi obchodami, akademiami religijno-narodowymi ku czci Królowej Polski. Zapoczątkowano takie akademie w Krakowie w r. 1930 za staraniem Koła Pań Związku Hallerczyków. Już w następnym

roku odbyła się dnia 3 maja wspaniała akademia urządzona przez Sodalicje, Katolicki Związek Polek i inne katolickie stowarzyszenia w Złotej Sali Domu Katolickiego. Przemawiał ks. kanonik Rudolf Van-Roy, a Michalina Janoszanka wygłosiła swój utwór pt. „Śluby Jana Kazimierza“. Dla urozmaicenia programu odbyły się produkcje muzyczne. Dekorowała salę Michalina Janoszanka z właściwym sobie artyzmem. Nad ogromnym obrazem M. Boskiej, ubranym wspaniale amarantowymi draperiami, rozpościerał swe skrzydła Orzeł Biały z czasów Jagiellonów, z krzyżem nad koroną. W głębi i w rogach sali były umieszczone snopy zboża, umajone olbrzymimi bławatami i makami; a od orła zwisały szarfy amarantowo-białe, trzymane przez małych krakusów i krakowianki. (Opisuję tak dokładnie, bo może się to przydać przy urządzaniu akademii). Dochód wynosił 300 zł, co świadczyło o żywym zainteresowaniu społeczeństwa. Podczas akademii powinno się złożyć u stóp Królowej naszej roczne sprawozdanie z pracy społecznej i eucharystycznej dokonanej w danym zakątku kraju. Dochody zaś proponuję przeznaczyć na pomnik dla Piusa XI lub na stypendia kapłańskie Jego imienia.

Felicja Kowalewska



O czystości

Rozważmy najpierw wielką cenę, jaką Jezus Chrystus przywiązuje do tej cnoty. Chciał się narodzić z Dziewicy, której dał szczególny przywilej, by była bez wszelkiej zmazy i plamy, wyłączając ją od prawa ogólnego noszenia na sobie zmazy grzechu pierworodnego. Wybrał sobie za mniemanego ojca św. Józefa, dziewicę między uczniami nawet św. Jana, dziewicę nad innych ukochał, tenże to uczeń miał szczęście złożena na Jego łonie swej głowy, temu to uczniowi dziewicy powierzył Matkę swoją w ostatniej życia ziemskiego chwili. Przez całe swe życie chociaż pozwolił nieprzyjaciołom wszelkie oszczerstwa rzucać na siebie, uważanym być za przyjaciela jawnogrzeszników i człowieka oddającego się obżarstwu i opilstwu, nigdy jednakże nie dozwolił najmniejszego posądzenia, któreby dało skazę jego czystości. W niebie nawet między świętymi i błogosławionymi wybrał sobie Dziewice, aby mu wszędzie towarzyszyły i otaczały tron Jego chwały. One to będą miały przywilej, śpiewając pieśni nowe, otaczać tron Baranka.

Uwielbiajmy także wielką miłość, jaką czuła Matka nasza ku

tej cnocie anielskiej okazywała. Od lat najmłodszych poświęca Panu swą czystość ślubem wiecznym. Ucieka od zarazy świata, aby ukryć swą cnotę w przybytkach Pańskich. Później odmawia tytułu zaszczytnego Matki Bożej przez posłannika niebieskiej jej zwiastowanego, gdyby to miało nastąpić z nadwerężeniem Jej dziewictwa; i przystaje zostać Matką Odkupiciela przepowiedzianego, dopiero po zapewnieniu, że Jej cnota ulubiona nie tylko żadnej szkody nie odniesie, ale owszem zostanie wywyższoną i upiększoną cudownym przywilejem. O jakże jest piękne i drogie pokolenie czyste. Jego blask jest nieprzestanny, gdyż przyświeca ludziom i Bogu samemu! O Jezusie! O Niepokalana Mario! daj mi zakosztować to słowo, którego nie każdemu jest dane zrozumienie, abym mogła codzień bardziej czuć i kochać cnotę czystości i zachować ją świętą i bez zmazy w sobie.

1. Choćby cnota czystości, miała tylko swą piękność i wzniosłość, dostatecznym by było, abyśmy ją ukochali i wykonywali. Gdyż czystość, jak nam to mówią Ojcowie święci, równa nas z aniołami, a nawet wynosi nas nad te duchy niebieskie, które nie mają do walczenia, aby być czystymi, z przewrotną naturą powstającą bezprzestannie w skażonym ciele naszym; i więcej mówi św. Bazyli, czyni nas podobnymi Bogu samemu.

2. Drugi powód, który skłaniać nas powinien do wykonywania tej anielskiej cnoty, przynajmniej w stopniu odpowiednim, stanowi do jakiego nas podobało się Bogu powołać; że jesteśmy chrześcijankami, a przeto obowiązanymi do życia czystego i świętego. Nasze ciała i dusze są poświęcone Panu, jako świątynie żyjące, jako członki ciała mistycznego Jezusa Chrystusa. Św. Paweł nam mówi: ktokolwiek znieważy tę świątynię Pańską, zgubie wiecznej popadnie; a dalej dodaje; nie podawajmy namiętnościom nieczystym członków Jezusa Chrystusa.

3. Tytuł Dzieci Marii daje nam ściślejsze obowiązki do wykonywania tej pięknej cnoty. To jest główny cel nabożeństwa do Niepokalanego Poczęcia, cel zaprowadzenia tego Stowarzyszenia, aby w sercach naszych rozkwitła lilia czystości. Zresztą czy może być co wspólnego między dzieckiem Tej, która zdeptała głowę węża piekielnego, a niewolnikiem tego węża piekielnego. Czy można przypuścić, że Maria uznana za swoją duszę podległą, jarzmu wstydliwemu szatana nieczystego? To przypuszczenie byłoby zelżywym świętokradztwem dla Jej Niepokalanego Serca. Oh! tak niezawodnie, najczystsza z dziewic nie może okryć swym dziewiczym płaszczem, tylko dusze ceniące wielce tę cnotę i będące w silnym postanowieniu okazywania zawsze wielką nienawiść namiętności przeciwnej. O dobra Matko, błagam Cię przez Twą czystość bez zmazy,

abym mogła pomieścić w sercu moim miłość tej cnoty i nienawiść namiętności przeciwnej.

Pierwszy sposób do zachowania bez skazy tej pięknej cnoty jest modlitwa: Mędrzec o tym tymi słowy naucza: Poznałem, że nie mogę być czystym bez pomocy i łaski Bożej. Ta cnota jest tak wzniosłą i przechodzącą siły zepsutej natury, że potrzeba łaski wyłącznej ku jej zachowaniu, którą Pan zazwyczaj udziela modlitwie, a modlitwie gorliwej i bezustannej. Ten rodzaj szatanów, rzekł nasz Boski Mistrz, mówiąc o szatanie nieczystym, wypędza się tylko modlitwą i postem.

Drugim sposobem jest umartwienie, co będzie przedmiotem jednego z następnych rozmyślań.

Trzecim sposobem będzie unikanie niebezpiecznych sposobności. To jest namiętność, z którą nie można postępować jak z innymi, z którymi walczyć w potyczkach potrzeba; przeciwnie, tu tylko ucieczką, ucieczką od pokus i sposobności zapewnia nam zwycięstwo nad tym straszliwym nieprzyjacielem. Kto miłuje niebezpieczeństwo, zginie w nim. Biada Dziecku Marii, któreby nie słuchało rad zbawiennych Ducha św. Przez niebezpieczne sposobności rozumie się towarzystwa, znajomości, rozmowy, czytania, spojrzenie; jednym słowem to wszystko, coby nas wprost do złego prowadziło lub było powodem do niego. Nie zapominajmy, że najmniejsze z naszej strony zaniedbanie mogłoby się stać powodem najstraszliwszych upadków. O mój Boże, Ty który jesteś najświętszym i najczystszym, zachowaj mnie od wszelkich złudzeń! Uczyń mi łaskę, abym zawsze mogła odkryć zasadzki nieprzyjaciół zbawienia mojego i prędką ucieczką ratować słabą cnotę moją, wzmocnij słabość moją, posil niestałość moją. O Niepokalana Mario, uwolniona od wszelkiej pożądliwości, a mimo tego uciekająca od świata i jego niebezpieczeństw, przybądź na pomoc dziecięciu Twemu, wystawionemu na tak liczne upadki. Otrzymaj mi, o czuła Matko moja, siłę wierności w postanowieniu, które czynię u nóg Twoich, unikania wszelkich sposobności niebezpiecznych.

Postanowienia praktyczne: We wszystkich pokusach, tak wewnętrznych jako i zewnętrznych, przeciwko czystości, uciekać się do Niepokalanej Marii.



Z wędrówek misyjnych

Pewnej lipcowej soboty zjawił się w Hosia (w górach) posłaniec z sąsiedniej prowincji Szansi z prośbą, aby misjonarz pojechał zaopatrzyć Olejami św. 70-letnią staruszkę Marię Dziadżłynkłej w osadze Jandżłyntchał, odległą od Hosia o 80 km w kierunku zachodnim w prow. Szansi.

Bagatela!

— Jak to — pytam się ks. Krzyżaka — przecież Szansi należy do ojców franciszkanów, a nie do prefektury Szunteh. Czemu ten posłaniec nie poszedł do ich właściwego misjonarza?

— Nie poszedł tam, bo droga z Jandżłyntchał do ojca franciszkanina wynosi 150 km w jedną stronę, a do nas „tylko" 80 km. Według sprawiedliwości nie muszę jechać, ale miłość nagli ratować staruszkę. I nie ma rady, muszę tam zaraz się wybrać — odpowiada ks. Krzyżak.

— Nie, księże, wczoraj odbył kochany ksiądz drogę z Szunteh do Hosia (60 km) pieszo. To byłoby zabijanie siebie. Ja księdza wyręczę.

Za pół godziny siedziałem już na koniu, żegnając się z ks. Krzyżakiem na kilka dni.



Była godzina 9 rano. Słońce już dopiekało. Cienko ubrany w płócienną krótką sutannę, takież spodeńki i pantofelki bawełniane, kołysałem się pod parasolem na 20-letnim gniadym chmyzie. Młodszego araba nie można mieć, bo bandyci od razu by się nim „zaopiekowali". Jadąc pod górę, sięgałem strzemionami do jego bioder, żeby nie zjechać po ogonie na ziemię. Z góry zaś zjeżdżając, pięty zbliżały się do jego szyi, by nie dostać się na grzywę. Kiwałem się tak przeszło dwie godziny. Minąwszy górskie serpentyny, wjechałem pomiędzy dwa wysokie pasma górskie, zasypane milionami okrągłych kamieni, wielkich jak skrzynie czy bochenki chleba.

Między nimi pełno żwiru i drobnych kamyczków. Po tym nieskończenie drugim rumowisku przewijał się srebrny strumień, głęboki po kolana. Jechałem wzdłuż strumienia strasznie powoli. Koń musiał każde kopytko wprost wkręcać między kamienie, żeby mieć pewny „grunt pod nogami". Kilkadziesiąt razy przejeżdżałem strumień w bród. Gdy łańcuchy górskie zbliżyły się mocno do siebie i woda między prostopadłymi ścianami skalnymi stała się głębsza, wtedy koń skręcał po kamiennych schodach, wykutych w zboczu góry i wspinał się niekiedy na sto metrów w górę. Po jakimś kwadransie zbliżył się ku korytu rzeki i szedł obok wody.

W południe słońce tak prażyło, że musiałem zboczyć do osady Tacho na odpoczynek i posiłek. W cieniu wierzby na progu sieni domu poganina gospodarza spożyłem miseczkę makaronu, podanego w ciepłej posolonej wodzie, przegryzając jajkiem na twardo. Razem ze mną posilił się katechista i przewodnik. Następnie wypiliśmy po kilka filiżanek gorącej wody. Wnet okrążyli nas gapeusze. Katechista l-sjęszen mówił im, że jedziemy pomóc wejść do nieba pewnej staruszce konającej. Zachęcał ich, żeby czcili jednego Boga i dbali również o zbawienie swej duszy. Ale poganie go nie zrozumieli, a raczej nie chcieli zrozumieć, bo to byli przeważnie handlarze wędrowni, którzy czyhają tylko, aby Europejczyka porządnie wyzyskać. O godzinie 2 ruszyliśmy w dalszą drogę. Minęliśmy pogańskie osady jak Dżłantan, Pęćchjał, Sjasyl, Szansyl, Sjanludże i Tacha, a obecnie musimy jeszcze przejechać Ludziadżłan, miasteczko Dzianszłyj, osady Ngandżłan i Szłyjmyn.

W Ngandżłan zaczyna padać. Pewien życzliwy kupiec zbożowy pożycza nam dwóch szmat naoliwionych. Nakrywamy się nimi i jedziemy dalej. Woda przecieka. Mokniemy do suchej nitki. Powoli zapada zmrok. Godzina 8. Przed sobą mamy trzy zlewiska wód, spływających z gór w jeden prąd. Gdzie tu teraz jechać. Przewodnik zwiał gdzieś widocznie ze strachu przed deszczem. Każdy prawie Chińczyk w czasie deszczu nie przestąpi progu swej chaty. Wybieramy szczęśliwie drugie zlewisko, brniemy przez wodę i znajdujemy jakąś ścieżynkę obok strumyczka. Ciemno. Wjeżdżamy do Szłyjmyn. Nigdzie światełka. Już śpią. Mieszka tu gromadka neofitów. Katechista krzyczy:

— Szęfu lela — misjonarz przyjechał.

Wnet zjawia się rosły mężczyzna i prowadzi nas do kaplicy.

W SZŁYJMYN

Zapalono knot zanurzony w naczyńku z olejem. Kapliczka wynajęta. Może pomieścić 60 osób. Dach opiera się bezpośrednia na

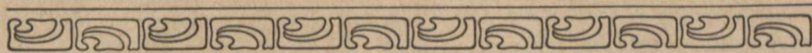
czterech czarnych belkach. Przez dziurę kapie woda deszczowa. Podłogę stanowi uklepana ziemia z wybojami. Tu mój dzisiejszy nocleg. W kącie stoi prycza drewniana, na niej leży słomiana plecionka — i nic więcej. Na niej mam złożyć swoje kości na noc. Poprosiłem o snopeczek trzciny pod słomiankę. Po wspólnych modlitwach z neofitami mężczyznami spożyłem podane mi kluseczki, popiłem wodą i rzuciłem się na tapczan. Całą noc nie spałem. Skoczki zgłodniałe korzystały z okazji i piły moją serdeczną krew. Trzebaby uszyć jaki wór z siatką do oddychania i schować się w nim jak scyzoryk w pochewce. Ale na tutejsze gorące noce ten „wynalazek" dość ryzykowny. Rano złożyłem szaty ze szkoczkami do tobołka i poleciłem wszystko wyprać, aby zabrać czyste, gdy wrócę z Szansi. Mam odprawić Mszę św. Katechista przyniósł dwa nierówne czarne stoły rozchybotane, naznosił kamieni i cegieł pod przykrótsze nogi i — skonstruował mensę-ołtarz. W ścianę wbił wielki gwóźdź, zawiesił na nim mały krzyżyk, na podstaweczkach od herbaty nakleił woskowe świeczki wielkości palca, postawił je na deszczułce podpartej cegłami, potem rozścielił obrusy, podłożył pod nie kamień z relikwiami św. i zapalił świece. Kielich zgniótł się w torbie podróżnej na płasko, więc go zaokrągliłem. Przede Mszą św. wyspowiadałem 12 mężczyzn i 1 niewiastę. Żony mężczyzn uczą się katechizmu, aby za rok otrzymać chrzest. Wśród neofitów jest już naczelnik gminy, który pasie owce. Ma ich 300. Większość owiec należy do pogan. W Szłyjmyn jest jeszcze 30 rodzin pogańskich i prawdopodobnie ten dzielny pasterz namówi wszystkich pogan do przyjęcia wiary katolickiej. Dziwne zaiste są drogi Opatrzności Bożej w pozyskiwaniu dusz dla nieba.

W czasie Mszy św. podałem im Komunię św. Mimo że przez dziurę w dachu kapała mi woda na głowę pochyloną nad pateną z Hostiami, w sercu jednak przeżywałem rzewną chwilę. Toć to pierwociny chrześcijaństwa w tej okolicy pod przyszłe katolickie pokolenia. Po Mszy św. przemówiłem kilka słów, które katechista powtórzył i rozszerzył. Była to niedziela ósma po Zielonych Świątkach.

Z PROWINCJI HOPEH DO PROWINCJI SZANSI

Po śniadaniu mamy się puścić w dalszą drogę. Ale deszcz leje bez przestanku. Dopiero o 11 zaświeciło słońce. Czymprędzej na koń, tobołki na muła i już się wspinamy obok strumienia po kamiennych schodach, snujących się czerwonawą koronką po stoku porfirowej skały. Mamy przed sobą w półkolu góry, ale strasznie strome i wysokie. Tu podnosi się wprost gwałtownie teren na jakie 1.000 m w górę. Jeżeli Szunteh leży na parterze, a Hosia o prawie tysiąc me-

trów wyżej, na pierwszym piętrze, to mieszkańcy Szansi przebywają wysoko hen na drugim piętrze. A więc idziemy po schodach dosłownie, na to drugie piętro. Najprzód mijamy niesamowitą gardziel górską, a raczej przerwę w paśmie gór, w której bulgoce, skacze i szumi kryształowy strumień, co parę metrów bielejący się pianą małych wodospadów, ściekających z ogromnych bloków skalnych. Ściany gardzieli są strome, zczerniałe, pobłyskujące jakimś bladoliliowym kamieniem. *(Ciąg dalszy nastąpi).*



NAPISAŁ KS. ŁUKASZ SITKO

Przypominam sobie...

Temat o pracy misjonarzy polskich w Chinach jest tak obszerny, że nie jestem w stanie wyczerpać go w swoich pogadankach propagandowych. Na łamach przeróżnych pism staram się zaznajomić czytelników z blaskami i cieniami orki ewangelicznej na Dalekim Wschodzie, by zyskać dla polskiej placówki w Wenchow (Chiny południowe) ludzi z nami współczujących. Cel główny tego wszystkiego? „Nieba przychylić" godnym pożałowania Chińczykom.

Ot, takie zdarzenie przypomniało mi się niedawno. Chodząc po górach i dolinach w okolicach Wenchow, zastąpiła mi drogę jedna starsza Chinka:

— Córka moja jest umierająca, niechże ją ksiądz zaopatrzy!

Już się ściemniało, a do następnej kaplicy na szczycie górskim gdzieś w dali widniejącej jeszcze szmat drogi było do przebycia.

Pierwsza rzecz ratować chorą Chinkę! Ministrant wraz z katechistą prowadzą mnie do chińskiej, góralskiej chatki. U wejścia do pokoju przedstawia nam się czarne prosię, razem z ludźmi w tymże domu mieszkające. Naprzeciw zagrody dla nierogacizny stał stół. Ministrant wyjął dwie skromne świeczki z zanadrza, gospodyni domu przybiegła z jakimiś świecznikami drewnianymi i tak brudnymi jakby w ziemi całe wieki leżały... Miseczka od ryżu wnet się napełniła święconą wodą. Po wstępnych modlitwach szukam chorej w łóżku. Nie ma jej! Matka, widząc moje zakłopotanie, podskoczyła i podprowadziła mnie do pieca. Już ciemno było na świecie, a jeszcze większe mroki panowały w pokoju, którego nigdy w życiu

nie zapomnę: jedyny blask szedł na pokój z rozpalonego ogniska, naprzeciw którego ujrzałem jakieś wielkie zawiniątko.

— W tych szmatach leży moja córka — tłumaczyła mi gosposia.

Zbliżyłem się do barłogu, spod którego matka wciąż wyciągała stare suche krzaki i podtrzymywała nimi ogień, za to chora dziewczyna coraz niżej opadała... Usiadłem przy Chince, ledwo dyszącej, by ją wyspowiadać. Poczułem, że chróst na opał, na którym leżała umierająca, i pode mną zaczął się uginać. Dla pewności wsparłem się o piec, kształtem polską trumnę przypominający. Podczas słuchania spowiedzi gospodyni wciąż się kręciła przy piecu, gotowała dla mnie herbatę. Myślę sobie: z pewnością świeżo nawrócona z pogaństwa ta prosta niewiasta nie dobrze sobie zdaje sprawę z tego, że słuchać grzechów bliźniego to...

— Niech ksiądz jej odpuści grzechy, ja tu swego patrzę, nie jestem ciekawa, co w jej duszy — przerwała mi ta gosposia moją myśl. I jeszcze głośniej zaczęła szurgać po izbie na dowód swej obojętności. Nalegałem jednak, by się usunęła poza próg domu. Raczyła mnie posłuchać, ale tak „powoli". Nie uwierzyłem jej „cnocie" bezciekawości, dlatego „straciła twarz".

Po całej ceremonii rozglądnąłem się bliżej po domostwie. Dosłownie: w pokoju dla ludzi znalazła się i przegroda dla wieprzów czarnej rasy. O stajence betlejemskiej śpiewamy, że to „szopa bydłu przyzwoita". A tymczasem owa góralska chatka nie była nawet tak „przyzwoitą". Zwiedziłem już tyle mieszkań chińskich między ubogimi Chińczykami, ale tak nędznego mieszkania jeszcze nigdy nie widziałem. Pamiętam to moje Ostatnie Namaszczenie tuż przed wyjazdem moim do Polski, udzielone owej młodej Chince na barłogu wzniesionym z chróstu na opał...

Wyobrażam sobie oszołomienie tej zaopatrzonej duszy, gdy wstępuje z ostatniej nędzy do miejsca, gdzie mieszka Bóg, ale już widzialny!

Oj, te mieszkania chińskie! Nawet Chińczycy dobrze to rozumieją, że Europejczykowi trudno w nich wytrzymać! Jeden z naszych ministrantów zagadnął mnie:

— Ciekawym jak ludzie w Europie mieszkają.

— Jedź do Shanghaju, tam są domy „białych ludzi".

— Ale jak się tam dostać?

Była po tem świetna okazja. Ks. dr Szuniewicz, oczekiwany gorączkowo przez zbolałych na oczy Chińczyków wenchowskich, zawitał i do nas. Odjeżdżając z powrotem, zabrał ze sobą naszego ministranta, który w tym wypadku dostał bilet wolny do Shanghaju. Ucieszył się niezmiernie, bo przy tej sposobności odwiedził

swoją matkę, pracującą w szpitalu shanghajskim. A po drugie słów podziwu nie miał dla wspaniałych budowli europejskich, tak czystych i wygodnych! Toteż wracając, powiedział mi:

— Teraz podziwiam was misjonarzy, waszą ofiarę, płynącą z opuszczenia europejskich mieszkań. Tać przecież taki Shanghai to ziemskie niebo! Z pewnością wy w rodzinnych stronach czuliście się jak w niebie, a tu w Chinach teraz jaka kolosalna różnica mieszkaniowa! Warto byłoby, gdyby tak kilkudziesięciu przynajmniej Chińczyków widziało to samo, co ja oglądałem w Shanghaju, by zdać sobie dobrze sprawę z tak szlachetnej i pełnej zaparcia pracy nad nami poganami!

OFIARY MOŻNA POSYŁAĆ: P. K. O. 404.450
Z ZAZNACZENIEM: NA POLSKĄ MISJĘ W WENCHOW.

KS. FELIKS STEFANOWICZ C. M.

Na pogrzebie

Po nabożeństwie niedzielnym w kaplicy, po posiłku, przyszło dwóch tragarzy z lektyką. Mają mię zanieść do pobliskiej wioski, bym uczestniczył w pogrzebie. Dotychczas nie siedziałem w takim „powozie"-lektyce, więc oglądałem ją z niedowierzaniem. Podejrzywałem jej wytrzymałość. Tragarze też nie wyglądali na mocnych. Przy wszelkich żartach, że jeszcze mnie nie doniosą, gdzieś zgubią, a co gorsza, lektyka się złamie... wtórował śmiech obecnych chrześcijan. Zamierzałem już iść pieszo te 20 minut drogi. Ale uparli się, że poniosą, przecież po to przyszli i będzie uroczyściej. Wsiadłem z wszelkimi ostrożnościami. Ruszyli z miejsca, ale widzę, że nie idą równo, kiwają się, chodzą po całej ścieżce i nawołują się: idź dobrze, idź powoli... ciążyłem.

Siedziałem jak na szpilkach, unosiłem się, by im ulżyć. Niestety nie byłem pokryty magnetyzmem, jak nieboszczyk Mahomet, więc ciężar ziemski przyciągał do ziemi. Nad wszelkimi kładkami i mostami zamykałem oczy. A nuż się urwie, plusk do wody i będzie pogrzeb... Odpoczęli. Dorzucałem słówka, pocieszałem, że jestem ciężki, męczycie się? O nie, jesteś lekki, nic się nie męczymy, odpowiadali. Po chwli dochodziło do uszu: „Ależ ciężki, ciężki..." To ci dopiero grzeczność, szczerość — pomyślałem.

Na miejscu już cały pochód uszykowany czekał na mnie. Zaledwie przy pomocy innych postawili lektykę, bym się nie rozbił, słyszałem, jak zaraz protestowali: już dalej nie poniosą, zmęczyli się... Poświęciłem trumnę i pochód ruszył. Zachęcają, nalegają, bym usiał do lektyki. Tłumaczę, że właśnie będzie uroczyściej, jak i inni zobaczą, że i ksiądz prowadzi pogrzeb, bo w lektyce zakrytej będą myśleli, że jakiś bonza siedzi. Najważniejsze, że na swoich nogach będzie bezpieczniej. Sykon, tyś grzeczny, bardzo grzeczny, kiedy chcesz iść pieszo, ale nie rób grzeczności, usiądź do lektyki — powtarzali. Tylko tragarze byli od niej z dala. Ostatecznie szedłem pieszo, choć kawałek drogi było, a oni wychwalali moją grzeczność. A gdybym usiadł?

Na czele pochodu niesiono krzyż, ale nie w obu rękach, prosto, tylko jak sztandar na ramieniu. Za krzyżem niosły dzieci różnobarwne chorągiewki. Taka zbieranina tych malców prosto z pola po pracy w swym ubiorze i czystości. Za nimi nieśli moją lektykę... pustą. Potem szli trębacze, bijący w gongi, jakieś hałaśliwe talerze. Następnie celebrans, uczestnicy pogrzebu przystrojeni w białe szaty, trumna, a za nią reszta uczestników. Syn zmarłego szedł obok i pomagał, uważał, by czterej tragarze na drągach nie upuścili trumny. Tu trumna to okropny ciężar. Wszystko szło gęsiego. Taki wąż pogrzebowy wił się po krętych tu charakterystycznych dróżkach, miedzach. Całości towarzyszył okropny hałas. Już to samo trąbienie, bicie w gongi i to bez jakiejś proporcji robi piekielny hałas. A to nawoływanie, by niosący trumnę szli powoli, szli dobrze... Każdy do tego zachęcał, bo tak grzeczność nakazuje, choć tragarzom może się i spieszyło z tym ciężarem. Następnie rozmowy, jakieś nawoływania... Gdzie tam ktoś myślał o modlitwie za zmarłego, a jakimś skupieniu. To przecież im hałaśliwiej tym uroczyściej. Kraj nowo garnący się do Boga, a w niektórych miejscach nie liczą sobie nawet pół wieku... Nie tak prędko pogaństwo wyjdzie ze skóry i kości... Było daleko, więc też często odpoczywali, zatrzymując pochód. Brali udział sami mężczyźni. Widocznie kobietom było za daleko, a jak się dowiedziałem, nie miały specjalnych zaproszeń.

Gorzej było z górą. Po rozliczeniu drobnej zapłaty odesłano połowę do domu. Mała garstka z muzyką szła na górę. Oczywiście najwięcej się męczyli tragarze. Po godzinie byliśmy na jej szczycie. W czasie drogi dochodziły głosy — może żartobliwe, że za 30 groszy nie opłaciło się tak męczyć, ale szli z nadzieją, że podjedzą. W pobliżu celu wybiegł naprzeciw jaki murarz, „grabarz" i krzyczy do gospodarza pogrzebu, że mimo wskazówek pół dnia dobijał się, szukał owego grobu i daremnie. Pobiegli obaj, by wskazać miejsce. Zaraz się przekonaliśmy, że w pobliżu odkopał cudzy grób i na

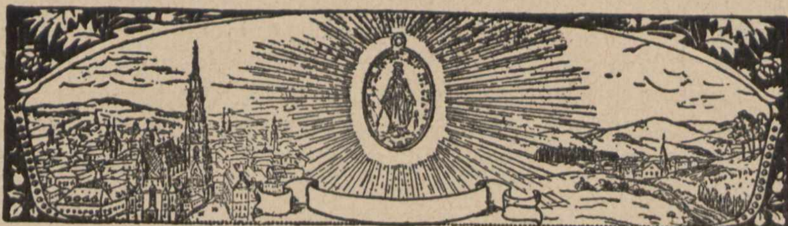
gwałt zasypywał, zakładał kamieniami, by go nie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Szczęście, że właściciel może się nie dowie. Inaczej wykorzystałby okazję zarobku. Właściwy grób otworzono na poczekaniu, bo i syn zmarłego własnymi rękoma wspierał motykę czy inne narzędzie. Zbudowany był 18 lat temu, kiedy jeszcze nieboszczyk był poganinem. Toteż stała w kącie nakryta filiżanka, obok tabliczka z napisami próśb do duchów złych, by dali szczęśliwość, nie gniewali się. Zaciekawiony badam sprawę wraz z innymi. Objaśniają, co to jest. Na dnie filiżanki leży kilkanaście ziarenek ryżu. Inne spróchniały. Wśród gości byli i poganie. Ich to najwięcej ciekawiło. Wróżba tego sensu: Jeżeli one zakiełkowały, nie zniszczyły się, oznaka, że potomstwo zmarłego będzie obfitowało w szczęście, pomyślność i rozmnoży się. Przytakiwali, że jest nadzieja i może być spokojny, choć widziałem, że połowa była zniszczonych. Potem pytałem zakrystę, jak to właściwie jest. Objaśniał, że na miejscu tak pocieszali, chwalili, że te ziarna zachowały się, by ów gospodarz nie stracił twarzy, nie zmartwił się, choć jako gorliwy katolik w to nie wierzy i zaraz wyrzucił.

Poświęciłem trumnę, grób, odmówiłem modlitwy i zacząłem zdejmować komżę i stułę. Ale zaraz chrześcijanie rozpoczęli swoje modlitwy i co chwilę przewodniczący kropił święconą wodą trumnę, grób, a nawet i zebranych. Poddałem się tej ceremonii „uzupełniającej“, by nie wprowadzać zamieszania, nie ostudzić ich gorliwości w użyciu wody święconej. Uważają, że czym więcej, tym lepiej...

W powrotnej drodze interesowali się, czy też nie zmęczyłem się. Trzeba było przeczyć. Inni poganie wyrażali swe głośne domysły: ten Europejczyk, ksiądz, musiał dostać dużo pieniędzy, kiedy tak daleko szedł i na górę... Uśmiechałem się, myśląc: o, dużo! Zapłacili łódkę z powrotem, a zarobiłem odcisk na nodze, otarłem palce o buty... Następnie gospodarz i bliscy nie wiedzieli jak dziękować za usługę, tak wyrażali swój żal i mieszali siebie z błotem, że tacy są tego niegodni.

Do domu wróciłem późno wieczór. Nawet nie miałem ochoty ucztować z nimi, a tak zapraszali... Śpieszyłem, by wrócić do domu niezbyt późno. Chodziło i o to, by wreszcie po swojskiej codziennej kolacji spocząć w łóżku... Dobrze się spało, bo miałem radość w sercu, że mogłem komuś sprawić przyjemność.

Władzę poświęcania Cudownego Medalika deleguje w Polsce wszystkim kapłanom Najprzew. X. Wizytator XX. Misjonarzy, w Krakowie-Stradom 4. Apostolstwo Cudownego Medalika Niepokalanej oddała Stolica św. Rodzinom Duchownym Św. Wincentego a Paulo!



Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Diamentowy Jubileusz Stowarzyszenia Dzieci Marii w Krakowie przy ul. Warszawskiej

Wśród adwentowej zorzy rozbłysnął radosny poranek dla wszystkich, którzy zwą się czcicielami Marii. Dzień 8 grudnia. W śnieżnej szacie, w blaskach słońca gwieździstej koronie Pani nieba i ziemi stanęła przed nami w Majestacie chwały. Ten niezapomniany dzień był u nas w Stowarzyszeniu święcony może więcej serdeczniej, niż zwykle. To święto Niepokalanej Matuchny było przecież zakończeniem naszych rekolekcji, a równocześnie tym duchowym, mistycznym przygotowaniem do jubileuszu. Byłyśmy głęboko przejęte naukami rekolekcyjnymi, które głosił nam przez 6 dni ks. prof. dr Fr. Bracha. Już wtedy w swych naukach starał się przygotować nas jak najlepiej, abyśmy z sercem czystym, prostotą i ufnością mogły przyjść do Matuchny w dniu Jej święta. Dla naszego Stowarzyszenia święto tym większe, że obchodziłyśmy 75-lecie istnienia naszego Stowarzyszenia, a przy tym otrzymałyśmy w dniu jubileuszowym nasz nowy sztandar poświęcony przez ks. biskupa Rosponda.

Jak wiadomo, Stowarzyszenie nasze jest jednym z pierwszych na ziemiach polskich, a początek swój bierze z objawienia Najświętszej Panny Marii błog. Siostrze Katarzynie, Siostrze Miłosierdzia. Objawienie Cudownego Medalika i założenie naszego Stowarzyszenia znane przecież na całym świecie.

Protektorat nad uroczystością przyjął ks. biskup Rospond. We czwartek dnia 8 grudnia odbyło się wieczorem przyjęcie naszych nowych Dzieci Marii i aspirantek. Jak bardzo czuły się uszczęśliwione, wie najlepiej Najświętsza Matuchna, która ich w tym dniu do Serca przytuliła i już w dniu jubileuszowym były Jej prawdziwymi dziećmi. I w radosnym rozmodleniu szeptałyśmy wraz z nimi: „O Ty, co nam w życiu jak jutrzenka świecisz, weź pod opiekę swoje grzeszne dzieci, o Niepokalana!"

I wreszcie nadszedł dzień 11 grudnia. O godzinie 8 rano, w kaplicy Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Warszawskiej 8, zebrały się Dzieci Marii nasze i z innych Stowarzyszeń. Stały poczty sztandarowe, a w środku widniał nasz sztandar. Pontyfikalną Mszę św. celebrował ks. biskup St. Rospond przy wspaniałym akompaniamencie chóru teologów Księży Misjonarzy ze Stradomia. Po Ewangelii ks. Fr. Ziebura wygłosił bardzo podniosłe kazanie na tematy aktualne, rozwijając przepięknie myśl kardynała Newmana. I zdaje mi się, że słyszę jak wtedy słowa, które przenikają serce jak ziarno posiane przez rolnika. — Żyję po to na ziemi, by wypełnić zadanie, którego żaden z ludzi poza mną wypełnić nie może. Jestem potrzebna Panu Bogu, jak Archanioł na swoim miejscu. Słowa mocne, proste i przekonywujące zmusiły chyba każdą z nas do uczynienia niezłomnych po-

stanowień: Żyć będę dla Boga i Marii, choćby to życie krzyżem było... cierniami usłane.

A po Mszy św. ks. biskup dokonał poświęcenia sztandaru. Niezapomniana chwila szczęścia.

I znów usłyszałyśmy z ust ks. biskupa krótkie serdeczne słowa: Sztandar to symbol ideologii, której się poświęcamy. Symbol nuty bojowej o prawa Boże ma przypominać i stać niejako na straży, kontrolując nasze wysiłki i prace wewnętrzne nad udoskonaleniem. Mamy pracować i walczyć z tym wszystkim, co złe. Nakoniec udzielił ks. biskup błogosławieństwa pasterskiego.

Umilkły organy, pogały światła... Liliowa mgła kadzidła spowiła główną nawę kaplicy. Cisza, — lampka przed Tabernakulum płonie, i widzi Chrystus jak długo trwają w kornej modlitwie „Jej Dzieci", a ponad tym wszystkim zda się uśmiechać Maria: O bądź nam Matką na ziemi i w niebie, daj, byśmy zawsze miłowali Ciebie, o Panienko Święta!

*

Czwarta godzina po południu. Na sali, w domu Pań Miłosierdzia, Warszawska 5, pełno gości. Pierwsze miejsca zajęli księża, Siostry Miłosierdzia, goście zaproszeni i delegacje Stowarzyszeń. Akademię rozpoczął ks. dyrektor naszego Stowarzyszenia ks. Michał Jachimczak, witając w serdecznych słowach zebranych, oraz odczytując liczne telegramy i listy gratulacyjne nadesłane z okazji tej uroczystości. Tutaj muszę wspomnieć, że spotkało nas wielkie szczęście, gdyż otrzymałyśmy błogosławieństwo Ojca św. Piusa XI.

Następnie chór Dzieci Marii wykonał pieśni pod batutą p. prof. Jadwigi Orzelskiej. Na wyszczególnienie zasługuje pieśń skomponowana specjalnie przez dyr. Wallek-Walewskiego „Królowo róż". Potem jedna z naszych starszych Dzieci Marii p. Jaworska odczytała sprawozdanie z działalności naszego Stowarzyszenia za czas dotychczasowego istnienia. Trzeba zaznaczyć, że sprawozdanie ujęte rzeczowo było bardzo miłe i tak różne od zwykłych sprawozdań.

Na program złożyły się jeszcze utwory Bacha, Schuberta i Liszta wykonane przez nasze Dziecko Marii Trędotównę na cytrze, oczywiście ten punkt programu zyskał sobie duże oklaski i szczerą sympatię dla młodej artystki.

Następnie odbyło się uroczyste ślubowanie, deklamacja chóralna zaczynająca się od słów: „Jubileuszu złoty dzień", ułożona specjalnie na tę uroczystość przez ks. Aleksandra Szymkiewicza. Solowa deklamacja, wypowiedziana z prawdziwym uczuciem przez Dziecko Marii Władzię Lisowską, zyskała duże oklaski. W końcu odbyło się wbijanie pamiątkowych gwoździ do sztandaru, oraz przemówienie do nas ks. wizytatora Kryska, który w swojskich słowach życzył nam pomyślnej pracy na niwie naszego Stowarzyszenia.

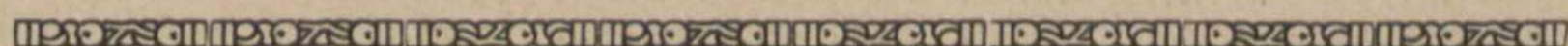
*

Już po wszystkim. Minęło wszystko, tak żal, bo przecież to były niezapomniane chwile szczęścia.

Ale ja wiem, że oprócz wspomnienia, czyn się zrodził, czyn mozolny, szary i codzienny klucz do niebios bram. Na imię mu: służba Niepokalanej.

O prowadź przez życie ku wiecznej światłości Panno Najlepsza i pełna miłości, bez zmazy poczęta! Pod Twoją obronę o Pocieszycielko z sercem ufnością przepełnionym uciekamy się.

Celestyna Komarówna, Dz. M. z Warszawskiej.





Ś. p. Wiktoria Norek

Dnia 16 grudnia 1938 r. zmarła po ciężkiej chorobie śp. Wiktoria Norek, bibliotekarka.

Pogrzeb odbył się 19 grudnia ub. r. Żegnana przez współtowarzyszki licznie przybyłe mimo wielkiego mrozu. Odeszła do Boga tak niespodziewanie, żegnana łzami szczerego żalu.

Długo nam zostanie w pamięci jej postać, dla każdego miała słowa pociechy czy współczucia, z każdym umiała porozmawiać, zawsze wczuwała się w położenie innych, „płakała z płaczącymi, śmiała się z śmiejącymi", o sobie mówiła tylko gdy ją pytano.

Zawsze wesoła, pracowita, mimo tylu cierpień, od kilku lat bowiem ciężka choroba trawiła jej organizm. Budowała nas swą pobożnością.

I po cóż te wspomnienia za swe dobre czyny? nagrodzi jej Bóg. Nie trzeba jej naszych pochwał, ale na przestrogę dla nas, byśmy zawsze były gotowe stanąć przed Bogiem, gdy nas zawoła i na zachętę do życia cnotliwego, bo tylko po życiu cnotliwym spotkamy się wszyscy u stóp Matki Najśw.

Polecamy jej duszę modłom Dz. Marii.

Kraków, Stow. Dzieci Marii w Dobroczynności.

Józefa Kogut, sekretarka.



KILKA SŁÓW JEJ CHLEBODAWCÓW

„Spokojna, skromna i bogobojna, wpatrzona w wytknięty sobie cel, sumiennie spełniając przejęte na się obowiązki i z głębi swego dobrego, tkliwego serca wiernie oddana swemu najbliższemu otoczeniu, tym, których obdarzyła swą bezinteresowną przyjaźnią — tak szła przez życie.

A w chwilach, kiedy czysta jej dusza ulatywała już z zbolałego ciała, gdy widać było, że strasznie cierpi, ból nie był w stanie wycisnąć skargi na jej usta, tak bardzo, tak głęboko była wierząca. A tylko wzrok jej czegoś jeszcze szukał, ten wzrok, na pół już złamany, skierowany był ku drzwiom, w oczekiwaniu ojca spowiednika, a po opatrzeniu św. Sakramentami w spokoju wyzbywała się tego, co było na niej doczesne. A ostatnie pozdrowienie, wyrażone w kilku ledwie już słyszalnych słowach, z których jednak jeszcze jakby ostatni płomyk biła ta jej duża wierność, to jej bezgraniczne oddanie, przesłała osobie, której tak bardzo była bliską za życia".

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X Pius Pawellek, Misjonarz.

Redaktor odpow.: B. Jakub Giemza C. M. Wydawca: XX. Misjonarze, Kraków — Stradom 4



PODZIĘKOWANIA

Pragnąc wywiązać się z danej obietnicy, składam publiczne podziękowanie za otrzymaną łaskę, o którą gorąco prosiliśmy Marię Niepokalaną, przyrzekając, że jeżeli córka przyjedzie i zastanie ojca żywego, który już miał 3 ataki sercowe, ogłoszę w Roczniku Mariańskim i złożę ofiarę 10 zł.

Panu Bogu oraz Marii Niepokalanej niechaj będą dzięki za otrzymaną łaskę.

Z wyrazami najgłębszego hołdu i gorącej podzięki nadal polecamy się Jej potężnej opiece.

Kraków 16. IV. 1939. *Maria Kusiakowa z dziećmi.*





Ś. p. Wiktoria Norek
ze Stowarzyszenia Dzieci Marii w Krakowie
(w Domu Dobroczynności).





Krucjata modłów dzieci o pokój

Citta del Vaticano, 20 kwietnia.

Ojciec św. wysłał do sekretarza stanu kardynała Maglione list, nawołujący do krucjaty modłów o pokój.

Na wstępie listu Ojciec św. wspomina, że bezpośrednio po wyborze Pius XII ogłosił orędzie wzywające o pokój, a w dniu Wielkiej Nocy zwrócił się z tą samą modlitwą do Chrystusa, jako zwycięzcy śmierci i dawcy łask niebieskich.

Obecnie kiedy zbliża się miesiąc maj, w którym wierni modlą się do Najświętszej Marii Panny. Papież wyraża życzenie, aby w tym okresie wznoszono modły o pokój. Ta krucjata modłów winna być przede wszystkim prowadzona przez dzieci, które wzorem Chrystusa Papież otacza szczególną miłością.

List zaleca, aby rodzice codziennie prowadzili swych synów i córki, nawet najmłodsze przed oblicze Najświętszej Marii Panny, której ofiarowywać powinni wraz z kwiatami swych ogrodów i pól również modlitwy swych dzieci. List wyraża dalej przekonanie, że Najświętsza Maria Panna wysłucha modlitwy i wyjedna u swego boskiego Syna przebaczenie dla ludzi, pokój do serc, oraz braterską zgodę dla narodów.

List papieski przytacza z kolei słowa Leona Wielkiego o miłości jaką odnosi się Chrystus do dzieci, poleca odprawienie modłów we wszystkich miastach, wsiach i najodleglejszych wioskach, po czym udziela błogosławieństwa dzieciom, które odpowiedzą na apel Ojca świętego.

Wszystkie Dzieci Marii i Apostołowie Cudownego Medalika, pomni na wielkie słowa Błogosławionej Katarzyny Labouré, Uprzywilewanej Niepokalanej, z szczególniejszym nabożeństwem będą starali się uczcić Marię, Królowę i Panią wszechświata, błagając za Jej Orędownictwem o zdroje łask dla uciśnionej ludzkości, o pokój i zgodę narodów.

OD REDAKCJI

Do obecnego majowego numeru naszego pisma poświęconego Marii Niepokalanej dołączamy blankiety P. K. O. 404.450 i jak najgoręcej prosimy wszystkich Czcicieli Marii, aby z życzliwością i dobrocią użyczyć nam zechcieli Swojej łaskawej pomocy. — Ufamy, że nasza Maria natchnie wszystkich do spełnienia tego apostolskiego czynu, jak również orędownictwem Swoim u Boskiego Syna wynagrodzi każde poświęcenie. Z naszej strony obiecujemy, że wdzięcznym sercem przez cały miesiąc maj również gorąco prosić będziemy Marii, Królowej Cudownego Medalika, aby zdroje miłosierdzia zlała na wszystkich naszych Apostołów gorliwych i wiernych w służbie Swej Matki Niepokalanej. Starajmy się ochotnym sercem odpowiedzieć na to wezwanie, podyktowane prawdziwą potrzebą, a będzie to najpiękniejszy kwiat, jaki złożymy naszej Matce i Królowej. Serdecznym Bóg zapłać dziękujemy za każdą pomoc! X. Redaktor.

Druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie pod kierownictwem F. Pieradzkiego